NOWINY TYGODNIA

Dodatek społeczno - kulturalny „Nowin Rzeszowskich"

Nr 23 (466) SOBOTA 20 CZERWCA 1959 R.

KRAKÓW — Ratusz

TADEUSZ PIEKŁO

serce

Joannie W.

ono zostanie w kilku wierszach
w łopianie szorstkim uwięzione
na błyski mgnień
na ciszę dzwonną

i tak ślad dłoni serce przetrwa

a pod nim słowo niezmówione
co gwiazda chciała je wyszeptać
gdy się o świcie niskim wrony
wymknęły z sinych palców nieba

będzie tam jeszcze okruch szyby
z rozsypanego okna czasu
i wszystkie niespełnione gdyby
umarłych tuż za nami lasów

ale nim łopian się roztoczy
nad zgasłą grudką mego głosu
wypowiem barwę twoich włosów
i noc spokojną twoich oczu

maj 59

„CRACOVIA URBS CELEBERRIMA"

(MIGAWKI FESTIWALOWE)

„CRACOVIA" A. D. 1959 dzień 3 czerwca. Rynek zapełniają średniowieczni heroldowie na koniach, halabardnicy, oddział wojska w mundurach z czasów Księstwa Warszawskiego. Na ten niezwykły zlot przybył nawet Pan Twardowski na kogucie. I smok wawelski zjawił się w pobliżu Sukiennic. Oblężony dzieciarnią wachlował się ogonem, opędzał drobiazg niby muchy. Pisków było co niemiara i strachu — udanego naturalnie, bo czterdziestometrowe bydlę spotulniało od czasów Kraka.

Dookoła tłum mieszkańców, kilka orkiestr. Dochodzi godzina 17. Ojciec miasta dr Boniecki wygłasza parę słów powitania i chorągiew miejska z Lajkonikiem — na maszt. Doroczny Festiwal Sztuki Dni Krakowa otwarty. Popłynęła w górę wiązka balonów unoszących flagę Krakowa, zabrzmiał hejnał i ruszył pochód.

* * *

TEGOROCZNA aura nie dopisała. Już w godzinę po inauguracji zaczął lać deszcz. Domy, ulice, ludzie — wszystko toneło w gęstej, wiosennej ulewie. Zmoknięta dzieciarnia, wycieczkowicze ze wszystkich stron Polski wypełniła bramy, bary mleczne. Improwizowane z płaszczy parasole przemokły doszczętnie. Więc miasto trzeba było zwiedzać biegiem. Między jedną a drugą chmurą — Wawel, między drugą a trzecią — Rynek.

— Dzieci, prędko, powtórzcie. Na Rynku krakowskim składał przysięgę Tadeusz Kościuszko.

— Na-ryn-ku-kra-kowskim... -ściuszko- ... i dalej biegiem, pędem, byle więcej. Biedne dzieci, bezmyślni opiekunowie.

Gdzieś przy ul. Kanoniczej otwarto duży hotel wycieczkowy dla najmłodszych Mogą się tutaj umyć, złożyć rzeczy. Iluż jednak malców widziałem, dźwigających teczki, walizki, zmęczonych, niewyspanych.

* * *

PIERWSZE dni Festiwalu upłynęły pod znakiem deszczu. Studenci mieli dużo więcej szczęścia. Ich uroczystości odbywały się przy pięknej pogodzie, wyszły na ulicę. Dni Krakowa są mniej gwarne, mniej świąteczne. Liczne imprezy skryły się we wnętrzach teatrów, hal.

Co wybrać? Festiwal Malarstwa w Pałacu Sztuki, czy Wystawę Historycznej Książki Krakowskiej od XV wieku? Występ „Śląska", czy Finał I Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki o Krakowie.

Wybrałem Festiwal i złożyłem gratulacje Tadkowi Śliwiakowi. Za słowa piosenki „Nocą na Kanoniczej" (melodia Lucjan M. Kaszycki — otrzymał on drugą nagrodę). Również drugą dostał Ludwik Jerzy Kern.

To dobrze, że Śliwiak, znany poeta nie wstydzi się pisania tekstów do piosenek. Świetnie to zresztą robi. W większości niestety piosenką zajmują się u nas „szewcy" o zacieciu grafomańskim.

Olbrzymim powodzeniem cieszy się w Krakowie wystawa malarstwa francuskiego. Obrazy Gauguina, Utrilla, Bonnarda, Matisa. Prekursor abstrakcjonizmu Kandinsky i malarz poeta Marc Chagall. Znalazły się tutaj i litografie Picassa i nasz Tadeusz Makowski. Wystawa jest niewątpliwą atrakcją Dni. Polecam ją wszystkim zwiedzającym Kraków. Taki komplet dzieł malarskich nie często udaje się obejrzeć.

Do tradycyjnych imprez festiwalu należy Turniej Tańca Towarzyskiego, jak zwykle impreza międzynarodowa.

Przybyło cztery pary tancerzy — z Czechosłowacji, NRD, NRF i Finlandii. Niestety pary polskie nie spisały się najlepiej. Tylko II miejsce zdobyli Artur i Barbara Wieczyści z Krakowa. I miejsce, III i IV przypadło NRF, NRD i parze fińskiej. To tańce standardowe, ale w konkurencji tańców Ameryki Łacińskiej sytuacja wyglądała podobnie.

Teraz coś dla pań. W niedzielę 7 czerwca w krakowskiej hali Wisły odbywał się Międzynarodowy Konkurs Fryzjerstwa Artystycznego. Zjechali mistrzowie grzebienia z Austrii, Francji, Węgier. Wysłały swoich reprezentantów Warszawa, Wrocław, Szczecin, Łódź i Kraków. Dobrych parę godzin trwały rozgrywki. Nudne to było po prawdzie jak licho, ale płeć piękna i fryzjerzy dotrwali do końca.

Fryzura dzienna, wieczorowa, fantazyjna — cuda prosze widzów. Laury zdobyli Francuzi i Węgrzy. Z krajowych mistrzów najlepiej wypadli warszawscy i krakowscy fryzjerzy. Siedziałem na dość podławym miejscu i nie dostrzegłem czy uczesano któraś z modelek na Yul Brynnera. Poza tym dręczą mnie wątpliwości czy fryzura ta należy do fantazyjnych czy wieczorowych?

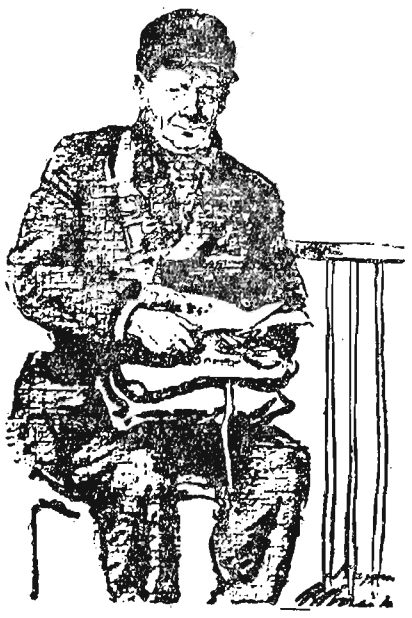

Krakowski listonosz

„Zlot Gwiaździsty", „Krakowiacy", „Zgaduj-Zgadula" — zgaduj-zgadula co najważniejsze? Chyba jednak „Zgadula" bowiem oblepiony plakietkami Dni Krakowa „P-70" — pierwsza nagroda wzbudzał powszechne zainteresowanie. Doczepiono mu nawet tabliczkę z próbną rejestracją, by zwycięzca mógł osobiście odjechać nowym samochodem.

O, ironio losu! Nagrodę w krakowskiej „Zgaduli" zdobył lublinianin — 31 letni Zbigniew Góralski, pracownik biblioteki uniwersyteckiej KUL. Nawiasem mówiąc pan Góralski ma już motocykl, też nagroda „zgadulowa". Miejmy nadzieję, że w niedługim czasie otrzymamy na którymś z uniwersytetów Wydział Zgadulowy. Absolwenci otrzymają tytuły naukowe mgr zgadulologii, dr... itd. Praca zapewniona.

Żarty żartami, ale pytania nie były łatwe. Podaję najciekawsze czytelnikom, a nuż przydadzą się na następne Dni Krakowa.

Jakie jest najcenniejsze dzieło Wita Stwosza w Krakowie obok ołtarza Mariackiego?

Jaki instrument naukowy jest w Krakowie najstarszy wiekiem.

Który to rycerz waleczny, powróciwszy z wyprawy krzyżowej ufundował klasztor Norbertanek na Zwierzyńcu?

Który z królów polskich bawiąc w Krakowie dał się zważyć na wadze w Rynku Głównym"?

No i co? Odpowiedzielibyście? Nie, no to nie należy zazdrościć bliźnim, którym się poszczęściło.

W Teatrze im. J. Słowackiego — „Horsztyński" Słowackiego. Wszystkie wycieczki na Horsztyńskiego! Pantomima wrocławska daje spektakl „Maski Arlekina". Teatr Ludowy — Fredro. Poza tym w teatrach nic godnego uwagi.

* * *

KRAKÓW — miasto muzeum. Tyle zabytków, tyle historii zaklętej w murach nie znajdziecie w żadnym z polskich miast. Całą naszą przeszłość można odczytać z Krakowa, a i przyszłość też — pod bokiem przecież Nowa Huta.

Dni Krakowa są imprezą bardzo pożyteczną, potrzebną, cenną, ale... hotele, ale... bilety na imprezy, ale... nakarmienie licznych wycieczek. Uzbierałaby się cała lista. Rokrocznie powtarzają się mankamenty organizacyjne, od wielu lat brakuje miejsc noclegowych. Wciąż jeszcze goście odwiedzający Kraków w okresie Festiwalu opłacają to wysoką ceną zmęczenia.

JERZY WALAWSKI

Nowa premiera Teatru im. W. Siemaszkowej

W Domu Kultury WSK w Rzeszowie (w stałej siedzibie teatru trwa generalny remont) odbyła się w piątek 19 bm. prasowa premiera sztuki Anatola Sterna pt. „Cudotwórca" jaką przygotował zespół Państwowego Teatru imienicm Wandy Siemaszkowej. Reżyserem sztuki jest **Zofia Modrzewska**, scenografem — **Irena Perkowska.** W nowej premierze wystąpili: A. **Bonarska, I. Chudzikówna, I. Majewska, L. Maksymowicz, H. Puchniewska, S. Rylska, E. Apa, W. Gruszecki, I. Erwan i J. Krzywka.**

Do Rzeszowa przybył autor sztuki **Anatol Stern**, którego publiczność obecna na premierze nagrodziła serdecznymi oklaskami. Z „Cudotwórcą" zespół odwiedzi szereg miejscowości naszego województwa. Recenzję z tej ciekawej pozycji zamieścimy w jednym z kolejnych numerów naszego pisma. (kel)

(Ilustracje radzieckiego rysownika W. WYSOCKIEGO)

DZIECKO — NASZA WSPÓLNA SPRAWA

NIE TRZEBA chyba przypominać ani wyliczać osiągnięć Polski Ludowej w zakresie opieki nad dzieckiem, ale osiągnięcia te nie mogą przesłonić faktu, że marginesy opieki państwa nad dziećmi są dostatecznie szerokie, by konieczna była pomoc społeczeństwa dzieciom, by w walce przeciw krzywdzie dziecka zaniedbanego, niepotrzebnego, pozbawionego opieki rodziców nie było ludzi obojętnych. Mobilizacja społeczeństwa do tego pięknego, wynikającego z naturalnych ludzkich uczuć działania — oto program Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, którego Zjazd ostatnio obradował.

Wydawałoby się, że troska o dziecko, o jego los, jest sprawą naturalną i oczywistą dla każdego człowieka. Niestety, jednak tak nie jest. Dzieci wałęsające się po ulicach, dzieci zaniedbane i bezdomne, niepotrzebne i krzywdzone, są zjawiskiem aż nadto częstym. Przyzwyczailiśmy się czekać w każdej z takich spraw na jakąś odgórną decyzję, interwencję. Za mało odczuwamy osobistej odpowiedzialności za krzywdę dziecka. Jakże często jesteśmy biernymi świadkami upośledzenia dzieci w rodzinach pijaków, gdzie tragiczne konsekwencje nałogu ojców ponoszą właśnie dzieci. Nieczęsto przy tym zdarza się, byśmy chcieli narazić własny spokój występując w obronie maltretowanych. To nie moja sprawa — to najczęstszy chyba argument, mający uspokoić niepokój sumienia towarzyszący zamykaniu oczu na krzywdę dziejącą się pod naszym bokiem.

W naszych czasach trud wychowawczy jest specjalnie wysoki, wymaga mobilizacji wielu sił — nie tylko rodziców, nie tylko państwa, wymaga pomocy społeczeństwa. Tym ważniejsze jest najbardziej aktualne zadanie stawiane sobie przez TPD — **upowszechnienie działalności Towarzystwa.**

Trudno w tej chwili mówić o formach działania Towarzystwa. Jest ich wiele, a może być tyle, ile dobrych pomysłów zrodzi się wśród członków. TPD ma tę przewagę nad opieką jaką zapewnia dziecku państwo, że nowe formy tej opieki mogą być wprowadzane nieomal z dnia na dzień. Najbardziej rozwijają się obecnie świetlice blokowe, w których nad dziećmi matek pracujących pełnią opiekę matki mające więcej czasu, place zabaw pod okiem starszych, ogniska — czyli „nieregularne" przedszkola czy wreszcie poradnie pedagogiczne, w których psycholog i pedagog udzielają rodzicom porad w sprawie postępowania z dziećmi, zwłaszcza z dziećmi nastręczającymi trudności wychowawcze.

W jednym z małych miast koło TPD zakupiło za pieniądze składkowe kwarcówkę dla dzieci najsłabszych, w innym urządziło gabinet dentystyczny. Jeszcze gdzie indziej członkowie kontaktują się stale z zakładami pracy zatrudniającymi ojców pijaków. Jednemu dziecku trzeba kupić buty, innemu wystarczy w porę pomóc w trudnościach szkolnych.

Obecnie Towarzystwo nie ograniczając się do działalności bieżącej, przystępuje do opracowania postulatów w zakresie uregulowania sytuacji prawnej dziecka. Okazuje się bowiem, że wielu krzywd można byłoby uniknąć, gdyby przestały być traktowane jako „sprawa prywatna", a ścigane jak pospolite przestępstwa. Przepisy prawne w tej mierze są dosyć niesprecyzowane i stwarzają okazję do uchylania się od odpowiedzialności.

A oto inny problem, który w swej działalności uwzględniać będzie TPD w najbliższym czasie: **drugoroczność w szkołach.** Procent drugoroczności jest niesłychanym obciążeniem dla naszego szkolnictwa. Zwłaszcza na wsi problem ten byłby możliwy do złagodzenia gdyby życzliwiej zajmowano się uczącym się dzieckiem. Opieka nad dzieckiem w wieku szkolnym jest więc dla kół wiejskich TPD szerokim terenem działania.

I wreszcie rozległa dziedzina podnoszenia kultury pedagogicznej dorosłego społeczeństwa. Przerażające jest, jak mało wiemy o dziecku i jak w dziedzinie jego wychowania zdajemy się na przypadek i improwizację. Pomoc rodzicom w tej mierze jest sprawą niecierpiącą zwłoki.

Sid.

KRAKÓW — Kiosk z gazetami

Na pograniczu anegdoty i wspomnień

KTÓŻ by przypuszczał, że w tak krótkim czasie, albowiem w ciągu jednego tygodnia po wojewódzkim zjeździe krajoznawczym w Łańcucie, gdzie wspominaliśmy zasługi nestora polskiej turystyki i krajoznawstwa, autora popularnych przewodników (między innymi po Przemyślu, Jarosławiu i całej dawnej Galicji), dr Mieczysława Orłowicza, uda mi się przypadkowo spotkać go oraz powitać w Jarosławiu, dokąd przyjechał z Warszawy, aby wziąć udział w jubileuszowych uroczystościach 75-lecia jarosławskiego gimnazjum. Okazuje się bowiem, że dr Orłowicz, urodzony w Komarnie koło Lwowa, związany jest swą młodością z Pruchnikiem i Jarosławiem, w którym uczęszczał do pierwszych czterech klas gimnazjalnych.

Jego siwa głowa z charakterystyczną brodą, wysoka postać, ruchliwość i rześkość mimo wieku 78 lat, jowialny humor, z jakim opowiada różne anegdoty i wspomnienia, wszystko to czyniło zeń ogromnie atrakcyjnego i znanego uczestnika tej wielkiej uroczystości szkolnej w Jarosławiu. Znalazłszy się wśród zaproszonych gości, wykorzystaliśmy wolny czas, aby przede wszystkim porozmawiać z dr Orłowiczem i dowiedzieć się od niego, jednego z nielicznych już najstarszych wychowanków tej szkoły, jak to było za czasów jego młodości.

Nie dziwimy się, że dr Orłowicz w swoich wspomnieniach nawiązuje do turystyki, ponieważ jest jej jak najbardziej wierny do dnia dzisiejszego. Porównując to, co obecnie robi się dla upowszechnienia krajoznawczej turystyki wśród młodzieży, z tym co było dawniej, opowiadał nam, iż przez całe cztery lata pobytu w jarosławskim gimnazjum, nie uczestniczył w żadnej wycieczce szkolnej, bo nikt w ogóle takich wycieczek nie organizował. Raz tylko do roku prowadzono młodzież na kilka godzin do jarosławskich wądołów na tzw. majówkę. „Miano nas za niedołęgów — opowiada dr Orłowicz — którzy nie są zdolni pokonać piechotą najmniejszych nawet odległości". Toteż gdy raz postanowiono w szkole urządzić „wielką wycieczkę" do kidałowickiego lasu, odległego od Jarosławia o niecałe 3 kilometry, wynajęto coś ze 70 furmanek, na które wsadzono całą młodzież i nauczycieli. Widocznie jednak młody Orłowicz już wtedy czuł pociąg do „prawdziwej" turystyki, bo po przyjeździe na miejsce odłączył się od grupy i na własną rękę zajął się zwiedzaniem okolicy oraz zbieraniem pozio

dr M. Orłowicz

mek. Tymczasem furmanki odjechały z uczestnikami wycieczki i nasz „turysta" pozostał sam na sam ze swoim losem. Dziś wspomina ze śmiechem, jak usiadł pod drzewem i... gorzko zapłakał. Ale wkrótce zdobył się na odwagę, której mu do tego czasu nie brakuje, i pokonawszy piechotą ową 3 kilometrową odległość od lasku do miasta, niezwłocznie poszedł poskarżyć się dyrektorowi gimnazjum na niesprawiedliwość, jaka go spotkała. Na zakończenie tego opowiadania dr Orłowicz zanucił nam piosenkę, którą śpiewano na owej wycieczce.

Opowiadał nam następnie, jak w owych latach, ostatniego dziesięciolecia ubiegłego XIX wieku, żadnemu młodemu studentowi nawet nie mogło przyjść na myśl, aby gdzieś dalej wyjechać pociągiem na wycieczkę, co dziś jest powszechnym zwyczajem młodzieży szkolnej. Jako uczeń gimnazjalny raz tylko był w Przemyślu. Opłata 40 grajcarów do Rzeszowa za bilet kolejowy była tak wysoka, że nie śmiał marzyć o zwiedzeniu tego miasta. Jego późniejsze wspomnienia, które łączą dr Orłowicza z Przemyślem, to służba wojskowa, odbyta w tym mieście. Widocznie nie należała ona do najcięższych, skoro do dziś wspomina wesoło, że pełnił ją jako pocztylion czyli listonosz wojskowy, dzięki czemu mógł poznać dokładniej ten piękny zabytkowy gród.

Takie to, jak z rogu obfitości, wydobywał dr Orłowicz ze swej pamięci opowiadania z pogranicza anegdoty i wspomnień młodości. Nie zapomniał też o smacznych jarosławskich andrutach i wędlinach, czy też kruchych plackach z cukrem, kupowanych u żydowskich kramarzy w Pruchniku.

Od tych czasów minęło już kilkadziesiąt lat. Dr Orłowicz ma za sobą dobrą setkę tysięcy przebytych kilometrów na wycieczkach krajoznawczych, ma w swym dorobku autorskim wiele wydrukowanych przewodników i artykułów na temat piękna krajobrazu i wartości zabytków w naszym kraju, ma wreszcie niezliczoną ilość przyjaciół, których prowadził różnymi szlakami turystycznymi, i mimo podeszłego wieku jest w dalszym ciągu czynnym działaczem i przewodnikiem, organizuje zbiorowe wycieczki, pracuje w komitecie dla spraw turystyki i uczestniczy w rozmaitych naradach poświęconych popularyzacji krajoznawstwa, służąc swym doświadczeniem i wiedzą.

Dr Franciszek BŁOŃSKI

ILUSTROWANY
PRZEWODNIK PO GALICYI
BUKOWINIE, SPIŻU, ORAWIE I ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM
OPRACOWAŁ
Dr. MIECZYSŁAW ORŁOWICZ
Hon. prezes Akademickiego Klubu Turystycznego, prezes Polskiego Towarzystwa Turystycznego we Lwowie, sekretarz O. L. Kraj. Związku Turystycznego, wiceprezes Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń"
WYDAŁ
KAROL KWIECIŃSKI
dyrektor Szkoły rolniczej w Tarnopolu, wiceprezes Polskiego Towarzystwa Turystycznego we Lwowie
CENA EGZEMPL. 7 Kor. 6 Mk. 3 Rs.
Z MAPĄ GALICYI I TATR, PLANEM LWOWA, KRAKOWA I 260 ILUSTRACYAMI

MALOWANKI — CACANKI

W rzeszowskim WDK czynna jest ostatnio Wystawa Malowanek Ludowych Lasowiaków zorganizowana przez Wojewódzką Poradnię Kulturalno — Oświatową w Rzeszowie i Wydział Kultury w Kolbuszowej.

Wystawa eksponuje prace 21 malarek ludowych z powiatów kolbuszowskiego, tarnobrzeskiego i niżańskiego.

W regionie lasowiackim obok pomniejszych (Jadachy, Cygany, Jeziórko w pow. tarnobrzeskim, Górno, Lipnica, Wola Raniżowska w pow. kolbuszowskim i Jazowe, Kamień w pow. niżańskim) — wyróżnia się dwa główne ośrodki produkcji malowanek ludowych. Przedbórz z pobliskim Bukowcem w pow. kolbuszowskim (Władysława Sarama, Maria Tylutka z Przedborza i Bronisława Dryjówna, Zofia Czesnowska z Bukowca) oraz Machów w pow. tarnobrzeskim, w którym od kilku lat pracuje znana i utalentowana malarka ludowa Maria Kozłowa z grupą młodych dziewcząt. Z pozostałych, wymienionych na wstępie niniejszych ośrodków wyróżnia się talentem Zofia Partyka z Jeżowego, pow. niżański.

Wszystkie wymienione eksponuje otwarta wystawa.

Najczęściej używanym materiałem do produkcji malowanek — „makat" i „dywanów" jest szary papier pakunkowy w arkuszach pojedynczych lub sklejanych po kilka (dwa — trzy arkusze), następnie tektura, brystol (często także sklejany po kilka arkuszy) oraz samodziałowe płótno lniane, sztywnik krawiecki i dykta (w Machowie).

Maluje się farbami różnymi w zależności od podkładu: zwykłymi akwarelowymi w guziczkach lub farbami proszkowymi na mleku i kleju, na papierze pakunkowym, brystolu i tekturze, farbami proszkowymi na pokoście do malowania na płótnie sztywniku i dykcie (czasami na brystolu i papierze, jak w Górnie k Sokołowa, pow. kolbuszowskiego).

Najczęściej spotykanym tematem są kwiaty, pojęte jakoś bardzo swoiście — indywidualnie, czasami bardzo stylizowane (w Machowie u Marii Kozłowej i innych), skomponowane centrycznie w bukiet w doniczce, dzbanku lub koszu, otoczone kwiatową ramką. Czasami jakieś fantastyczne kwiaty pojedyncze wpisane w koła i kwadraty.

Malowankami dekoruje się w izbie wiejskiej ściany nad łóżkami, ławami, obok okien i nad nimi. Izba udekorowana malowankami (także sztucznymi kwiatami i zwisającymi u powały pająkami z fasoli, bibuły i słomy) tworzy jakiś swoisty kwiatowy „ogród" miły dla oka, jak np. u Bronisławy Dryjówny z Bukowca, pow. kolbuszowski.

Artystki ludowe malują w zasadzie wyłącznie na użytek własny, dla krewnych i sąsiadów.

Czynna w Rzeszowie (a poprzednio w Kolbuszowej) Wystawa Malowanki Ludowej Lasowiaków ma na celu spopularyzować najszerzej w społeczeństwie, najlepsze i najwartościowsze formy współczesnej plastyki ludowej regionu lasowiackiego.

MACIEJ SKOWROŃSKI

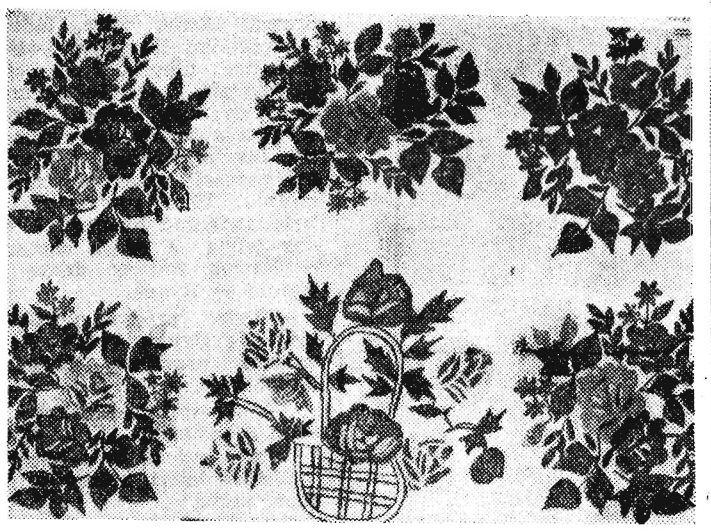

BRONISŁAWA DRYJA (BUKOWIEC)

MARIA KOZŁOWA (MACHÓW)

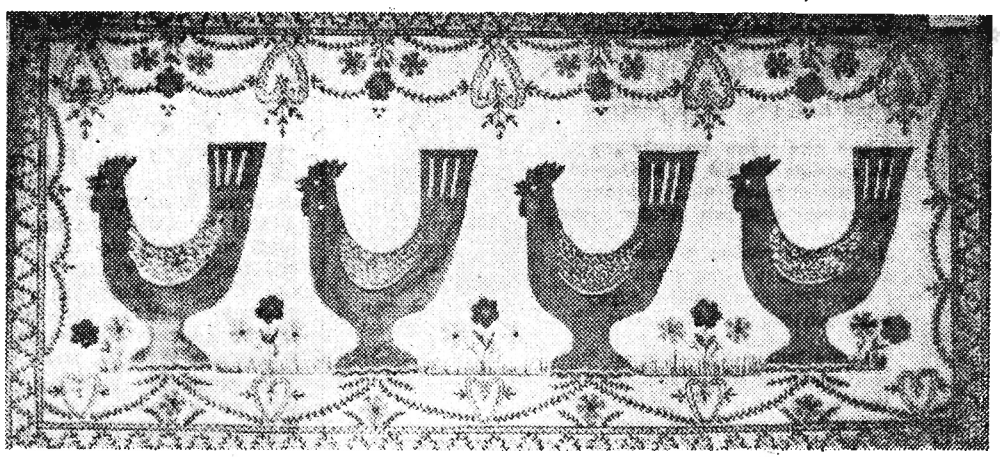

MARIA KOZŁOWA (MACHÓW)

„Przeciętna"

OPOWIADANIE NIEZNAJOMEGO

NIE BYŁA ani ładna, ani brzydka. Należała raczej do tej olbrzymiej większości kobiet, które określa się bezbarwnym słowem „przeciętna". Rodzice zrobili jej ponadto jeszcze jedną krzywdę: dali jej najczęściej spotykane imię — Maria. Pan rozumie, to imię niczego nie mówi o kobiecie. Skazuje ją z góry na tę właśnie przeciętność. Gdyby chociaż nazwali córkę Herminą, Joanną czy choćby Weroniką, można by poprzez to imię doszukiwać się w niej jakichś cech niezwyczajnych, właściwych tylko jej osobowości. Ale imię Maria przekreślało od razu wszystko, co może zafrapować mężczyznę od strony imienia.

Czy pan bywa czasem w kawiarni? Ja także. Lubię mocną kawę. Otóż czy zauważył pan, że na sto kobiet wchodzących do lokalu, mężczyźni podnoszą głowy gdy wchodzi jedna. I to podnoszą się równocześnie wszystkie głowy: z bujnymi czuprynami, łysiejące, łyse, ciemne, jasne i pośrednie. A także zakochane, zamyślone i obojętne. Tak już jest. Mogę pana zapewnić, że gdyby Maria weszła do kawiarni, ani pan, ani ja nie spojrzelibyśmy w jej stronę.

Pracowała razem ze mną w wytwórni protez. Mieszkała sama, zajmując nieduży pokoik w większym mieszkaniu. Chociaż płaciła regularnie za światło, gaz, wodę, a nawet za telefon i to o wiele więcej niż się należało, gospodarze szykanowali ją w rozmaity sposób. Wyłączali światło, zabraniali wstępu do kuchni, zamykali łazienkę. A wie pan dlaczego Maria nie zrobiła z tego użytku? Bała się. Tak, po prostu bała się. Czego? Kto wie? Może bała się że zaczną ją prześladować jeszcze bardziej, że ją wyrzucą z mieszkania, że ją otrują? Nie wiem. Zresztą to nie jest najważniejsze. Ważne jest to, że lęk przed jakąkolwiek przemocą stanowił zasadniczą treść jej istoty. Pracowała dobrze, pomagała każdemu, ktokolwiek ją o to poprosił. Często w niedzielę wieczorem pilnowała dzieci koleżankom, gdy chciały pójść z mężami do kina i nawet jej przez myśl nie przeszło, że mężczyzna po powrocie powinien ją odprowadzić do domu. Doszło w końcu do tego, że niektórzy pracownicy wytwórni z jednego oddziału posyłali ją często dla żartu — po papierosy, gazety czy bułkę z szynką do pobliskiego bufetu. Maria nigdy nie odmawiała, ale co się z nią działo w takich chwilach, tylko ja mogłem powiedzieć.

Kierownik produkcji również wykorzystywał jej słabą stronę. Ale w takim wypadku nikt nie śmiał ująć się za nią, bo po pierwsze każdy z nas bał się o posadę, o ilość i rodzaj otrzymywanych zleceń (pan rozumie, premia), a po drugie nikt z nas nie czuł się bez podobnej winy wobec Marii. Gdyby Maria była ładna, albo gdyby miała przynajmniej tak zwany „wdzięk", na pewno nie pozwoliłaby sobie na tego rodzaju zuchwałość. Za ładną kobietą zawsze ktoś się ujmie, nawet za brzydką, ale za „przeciętną"?

Maria była sierotą. Ojciec nie wrócił z wojny, a matkę zamęczyli Niemcy w więzieniu. Marię wychowywała ciotka, aż wreszcie i ona zmarła. Dziewczyna nie miała niczego własnego, dosłownie poza tym, co na sobie. Szkoły średniej oczywiście nie skończyła. Życie biło ją mocno przez wiele lat i dlatego właśnie bała się ludzi jak pies, który zdecydował się uciec od złego pana. W trzecim roku po wojnie skończyła jakiś kurs i dostała skierowanie do wytwórni protez, gdzie już zresztą nie pracuje. Częściowo z mojej winy.

Gdy przychodziła rano do sali, nikt tego nie zauważał, chociaż mówiła wszystkim „dzień dobry", a zwracając się do kierownika produkcji dodawała jeszcze „panu inżynierowi". Po czym siadała na swoim miejscu i pracowała bez słowa przez osiem godzin. Po pracy nikt na nią nie czekał przed wejściem do wytwórni. Wracała do domu sama i żaden z nas nie spotkał jej nigdy wieczorem w kinie, ani w teatrze, ani na ulicy.

Kierownik produkcji (dawniej ślusarz) był to mój dobry znajomy od kieliszka. Bo ja w tym czasie piłem, nawet sporo. Teraz też piję, ale mniej, dużo mniej. Lekarz zabronił. Wątroba, serce i tak dalej. Otóż kierownik produkcji dawał mi nawet nieźle zarabiać, tylko dlatego, że stawiałem mu wódkę i to kiedy miał ochotę. Był on nie tyle stary, co zniszczony. Niski, z lekko wystającym brzuchem, o zbyt długich, muskularnych rękach i krótkich, grubych palcach. Podobno kiedyś chciał zostać zawodowym sztangistą i nawet miał niezłe wyniki, ale — jak mówił — wykończyły go „dziewczynki i wódzia". Sam nigdy nie pracował, a przechadzając się po sali z papierosem przylepionym do dolnej wargi, lubił czasem poklepać niżej pleców co ładniejszą pracownicę. Niektóre nawet uśmiechały się spuszczając głowę. Nigdy jednak nie zaczepił Marii. Po prostu nie zauważał jej. Nic też dziwnego, że jej zarobki należały zawsze do najniższej grupy.

Pewnego dnia kierownik produkcji podszedł do mnie w czasie pracy.

— Cholerną mam ochotę napić się czegoś mocnego.

— Kiedy i gdzie? — spytałem, myśląc, od kogo można by pożyczyć ze dwieście złotych.

— Po robocie, tam gdzie zawsze.

Siedliśmy w małym barze przy brudnym stoliku. Zamówiłem najpierw półlitrówkę i zakąski. Potem on postawił ćwiartkę, następnie ja dwa kotlety schabowe, a on dwa jasne piwa.

— Wiesz — powiedział — nie uwierzysz, ale od jakiegoś czasu mam cholerną ochotę na tę Maryśkę z twojego oddziału.

Machnąłem ręką.

— Też sobie wybrałeś! Przecież to kalafior, główka kapusty a nie dziewczyna.

— Właśnie, właśnie. Ona pewnie jeszcze musi być nieruszona. Cholernie mnie bierze taka dziewczyna. A ciebie nie?

— Nie, nie lubię się męczyć.

— Boś głupi i nie znasz się na kobietach — rozwalony na krześle nogą wskazał bufet. — O, kobiety to jak te flaszki. Na każdej inna etykieta: w jednej czysta, w drugiej śliwowica, w innej wiśniak i tak dalej. Mnie wódka najbardziej smakuje, kiedy sam odkorkuję butelkę. Taka już moja ind... inde... in... ta, no... indywidualność.

KRONIKA KULTURALNA

JAROSŁAW. Na scenie jarosławskiego PDK wystąpili ostatnio artyści Dolnośląskiego Teatru Powszechnego z Wrocławia w sztuce Wiktora Eftimiöta pt. „Człowiek, który szukał śmierci". Spektakl reżyserował Janusz Obidowicz, opracowanie scenograficzne Barbary Gutenhumt. Przedstawienie cieszyło się przeciętną frekwencją.

* * *

Żywotną działalność wykazują zespoły taneczne Państwowego Ogniska Baletowego w Jarosławiu. Przed kilku dniami wystąpiły one z pełnospektaklowym programem pt. „A młodzi tańczą". Tańce ułożyła Lidia Nartowska. Występ cieszył się dużym zainteresowaniem.

* * *

Tancerze Państwowego Ogniska Baletowego z Jarosławia wystąpili również ostatnio przed młodzieżą jarosławskich szkół. W tym wypadku była to składanka taneczna — również układu Lidii Nartowskiej — pt. „75 lat tańca".

* * *

STALOWA WOLA. W celu lepszego współdziałania zespołów artystycznych z widzami — kierownictwo Zakładowego Domu Kultury w Stalowej Woli rozesłało do mieszkańców tego miasta ankietę z prośbą o odpowiedź m. in. na następujące pytania: jakie odczyty chciałbyś w najbliższym czasie wysłuchać, jakie sztuki chciałbyś zobaczyć na scenie itp. Życzenia mieszkańców Stalowej Woli — jak wynika z pierwszych ankiet — są bardzo różne.

* * *

WZDÓW. W czwartek 18 bm. odbyło się we Wzdowie spotkanie dyrektorów i kierowników placówek kulturalno-oświatowych województwa rzeszowskiego z kierownikami wydziałów kultury rad narodowych. Tematem dyskusji były plany pracy placówek kulturalno-oświatowych w drugim półroczu br.

(Dokończenie na str. 4)

RAZEM - ZNACZY LEPIEJ

„Celem stworzenia lepszych warunków dla upowszechnienia kultury, rozwoju społecznego ruchu kulturalno-oświatowego, zapewnienia harmonijnego współdziałania zawodowego placówek kulturalnych z masowym ruchem społecznym... jak również dla skuteczniejszego wykorzystania możliwości organizacyjnych, środków finansowych i materialnych — zostaje zawarte porozumienie pomiędzy zainteresowanymi tym zagadnieniem instytucjami, organizacjami społecznymi i Ministerstwem Kultury i Sztuki".

TEKST, z którego powyższy fragment przytoczyłem podpisano po grudniowej naradzie działaczy kulturalnych, z tą chwilą związki zawodowe, kierownictwo obu organizacji młodzieżowych i zrzeszenia studentów, przedstawiciele rosnącej stale ilości członków spółdzielczości pracy w mieście i kółek rolniczych na wsi, wreszcie przedstawiciel nauczycielstwa — wzięli na siebie odpowiedzialność za całokształt wysiłków w dziedzinie upowszechnienia kultury. Powstała Centralna Komisja Koordynacyjna. W ślad za nią utworzone zostały komisje wojewódzkie. Dokument przewiduje również powstanie komisji koordynacyjnych w miastach, powiatach a nawet w osiedlach i gromadach. W ostatecznym więc wyniku cały kraj zostałby pokryty siecią komórek koordynujących poczynania ideowe i inwestycyjne w dziedzinie kultury. Weszliśmy tutaj w sferę fantazji, rzeczywistość, mimo korzyści płynących z kolektywnego opracowywania tych zagadnień, przedstawia się inaczej.

Myśl ujęcia w pewne organizacyjne ramy całokształtu spraw związanych z inwestycjami budownictwa kulturalnego, zarówno tymi prowadzonymi przez państwo, jak potężnego ruchu społecznego budownictwa — od dawna stawała się potrzebą. Zwłaszcza, że udział w komisjach najważniejszych partnerów gwarantować winien, że dzisiaj z jeszcze większą troską i rozwagą planowane będą wszelkie w mierze tej przedsięwzięcia.

Województwo nasze mające jeszcze niejedno do zrobienia w dziedzinie upowszechnienia kultury, wymaga ze strony wszystkich członków komisji koordynacyjnej wyjątkowej aktywności w tych pracach.

Państwo w okresie najbliższych lat zabezpiecza 17 milionów złotych na budownictwo obiektów kulturalnych. Suma ta obrócona zostanie na budowę Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, jednego Powiatowego Domu Kultury oraz dokończenie budowy Domu Kultury w Lubaczowie, który oddany zostanie społeczeństwu do użytku w roku przyszłym. Rodzi się więc konieczność organizowania środków społecznych, zawiązywania społecznych komitetów budów, które mogłyby inicjować pracę. Rok 1959 jest wyjątkowy — ilość istniejących już społecznych komitetów budowy domów kultury osiągnęła liczbę dwustu. Gromadzą one środki finansowe, materiały budowlane. Ofiarność tych ludzi jest niekiedy zadziwiająca!

W pracy napotyka się jednak na szereg trudności, które niejednokrotnie paraliżują aktywność, zniechęcają do dalszych starań. Stąd wydaje się niezbędnie konieczne poczynienie zabiegów, by istniejące przepisy prawne znowelizować. (Społeczne komitety budowy nie mają na przykład prawa zakupu materiałów budowlanych, mogą tego dokonywać, tylko poszczególni ich członkowie ale jako osoby p r y w a t n e).

Są także pewne niepokojące sygnały z terenu budów. Otóż niejednokrotnie na własną rękę zleca się opracowanie dokumentacji technicznej. Z kolei ta przedłożona do zatwierdzenia nie może być przyjęta gdyż plany nie odpowiadają obowiązującym przepisom, a zdarza się, że przechwycone przez niefachowców nie spełniają elementarnych nawet zasad tego typu budownictwa. Nie nadają się do realizacji.

Bywa i tak, że wskutek niezdrowego partykularyzmu i opacznie pojętego lokalnego patriotyzmu jedna wieś staje się terenem swego rodzaju licytacji, kto więcej zbuduje. W Woli Dalszej na przykład, wsi w powiecie łańcuckim obok dwu istniejących już budynków — z których żaden prawdę mówiąc — nie nadaje się do wykorzystania — buduje się ostatnio trzeci! Tutaj Wojewódzka Komisja Koordynacyjna ma szczególne pole do działania, by ludziom tłumaczyć, że tego rodzaju poczynania to typowe marnowanie pieniędzy.

Obok społecznych komitetów budowy, które dominują na wsi rzeszowskiej, jako osobne zagadnienie pozostaje budownictwo kulturalne w miastach. Wydaje się w pełni uzasadnione, by w miejscowościach szczególnie uprzemysłowionych związki zawodowe były głównym inwestorem.

Słuszność tej tezy znajduje potwierdzenia w praktyce zakładowych domów kultury w Mielcu i Stalowej Woli. Tym czasem w Tarnobrzegu, który winien być otoczony szczególną troską przez Związek Zawodowy Chemików trwają spory kto właściwie ma zająć się zabezpieczeniem budownictwa kulturalnego dla pracowników siarki. Jedno wydaje się pewne — skoro znalazły się pieniądze na odbudowę zabytkowego pałacyku w Baranowie — powinny i to koniecznie znaleźć się na budowę Zakładowego Domu Kultury w Tarnobrzegu.

Obok splotu zagadnień inwestycyjnych czekających na rozwiązanie przez Wojewódzką Komisję Koordynacyjną, która, mimo że nie decyduje o nich, może przecież wiele zdziałać jako czynnik k o o r d y n u j ą c y — jest szereg prac, których suma daje się zamknąć w haśle „Polska krajem ludzi kształcących się". Hasło to rzucone na grudniowej naradzie jak dotąd nie zostało zbyt szeroko a tym samym gruntownie rozpracowane. Wciąż jeszcze problematyka prac kulturalnych zamykająca się w formach artystycznych — jako pozornie efektowniejsza i bardziej atrakcyjna, wypiera problematykę oświatową. Nie widzi się jeszcze zrozumienia że oba te zagadnienia warunkują się wzajemnie. Bez czytelnictwa, pracy oświatowej uniwersytetów powszechnych — kursów dokształcających nie może być mowy o kraju uczących się obywateli.

Jak dotąd najwięcej mamy tutaj do zanotowania sukcesów na wsi rzeszowskiej. Warte są uwagi prace podejmowane przez Związek Młodzieży Wiejskiej, uniwersytety powszechne TWP — a zwłaszcza jeden z nich, w Rzędzianowicach pod Mielcem.

Natomiast w mieście, które wymaga specyficznego podejścia i umiejętności wyjścia naprzeciw zainteresowaniom odbiorcy, które w dodatku mogłoby skutecznie konkurować z atrakcyjnym filmem — nie mamy zbyt wiele do zanotowania.

Najwyższa też pora, by kompetencyjne spory ZMS ze związkami zawodowymi ustąpiły miejsca przemyślanemu działaniu na które czekają młodzież i dorośli.

WIESŁAW GŁOWACZ

CO SŁYCHAĆ na pięciolinii

WPRAWDZIE sezon koncertowy Państwowej Orkiestry Symfonicznej w Rzeszowie jeszcze nie został zakończony, ale już podsumować można inną dziedzinę pracy zespołu, mianowicie koncerty szkolne.

Zapewne nie wszyscy czytelnicy naszej stałej rubryki wiedzą, że Orkiestra organizuje regularnie raz w miesiącu 4 koncerty dla młodzieży miejscowych szkół, które odbywają się w pierwszym tygodniu każdego miesiąca w godzinach południowych. Na program składają się utwory wybrane z aktualnego programu koncertowego, ponadto często Orkiestra przygotowuje dodatkowo utwór przystosowany do możliwości percepcji młodocianych odbiorców. Zestawienie utworów nie jest oczywiście sprawą przypadku. Organizatorom chodzi o to, żeby uczącej się młodzieży podać pewną sumę najkonieczniejszej wiedzy z dziedziny muzyki. Dlatego też opracowano „długofalowy" — bo obliczony na cały rok szkolny — plan koncertów dla młodzieży, w którym chodziło głównie o zaznajomienie słuchaczy z podstawowymi formami cyklu sonatowego i zagadnieniem programowości.

W pierwszym przypadku podano młodzieży formę prostą allegra sonatowego, ronda i menueta na przykładach symfonii Beethovena, Mendelssohna czy Kulikowskiego. Druga dziedzina reprezentowana była głównie przez poemat symfoniczny np. „Preludia" — Liszta, „Noc na Łysej Górze" — Mussorgskiego czy baśń symfoniczną „Piotruś i wilk" — Prokofiewa.

Każdy utwór jest krótko omawiany przez prelegentkę, która w przystępny sposób analizuje jego formę względnie podaje program pozamuzyczny. Oczywiście prelekcje w tej formie bardzo ułatwiają zrozumienie utworów, ale nie wyczerpują zagadnienia. Dlatego też wprowadzono ostatnio pewne novum, mianowicie opracowuje się drukowane programy (podobnie jak dla dorosłych lecz inaczej niego opracowane) zaopatrzone w słownik muzyczny wyjaśniający terminy zawarte w tekście. Te broszurki młodzież otrzymuje na kilka dni przed koncertem.

W naszym mieście nie ma kłopotów z frekwencją na koncertach szkolnych. Oczywiście jest to wynikiem ścisłej współpracy z dyrekcjami szkół. Akcję tę zapoczątkował przeszło 3 lata temu ówczesny dyrektor Gimnazjum Męskiego w Rzeszowie — Piotr Jakubowicz. Na duże uznanie zasługuje także w tej dziedzinie dyrektor Technikum Ekonomicznego w Rzeszowie — Czesław Jaśkiewicz, gorący propagator muzyki symfonicznej wśród młodzieży.

W akcji tej wyróżnili się dyrektorzy: Marian Kilarski, Romuald Rodzoń i Stanisław Tyski, którym za zainteresowanie i troskę o wysoką frekwencję młodzieży na koncertach szkolnych należy się dużo ciepłych słów.

Orkiestra Symfoniczna ma też sympatyków w wielu miejscowościach naszego województwa. Tym ludziom zespół często zawdzięcza stworzenie warunków do organizacji koncertów wyjazdowych. Tutaj należy przede wszystkim wymienić dyrektora Państwowej Szkoły Muzycznej w Jarosławiu Henryka Paraniaka, który nie tylko propaguje koncerty wśród uczniów, ale także wśród ogółu społeczeństwa. Troska dyrekcji PSM sprawia, że środowisko jarosławskie przyjmuje Orkiestrę bardzo serdecznie.

Podkreślić trzeba z zadowoleniem że większość nauczycieli, od których społeczeństwo wymaga dużej aktywności w dziedzinie rozpowszechniania kultury, naprawdę szczerze interesuje się tymi sprawami.

Harmonijna współpraca Orkiestry z dyrekcjami szkół trwa już trzy lata co w związku z doświadczeniami zespołu w dziedzinie organizacji koncertów dla młodzieży, daje podstawy do jak najlepszej prognozy na przyszłość.

Musiało mi się porządnie kręcić w głowie, skoro zapominając o naszym stosunku służbowym, upierałem się przy swoim zdaniu. Jedno tylko pamiętam: założyliśmy się o litr spirytusu, że od tego dnia za tydzień kierownik zaspokoi swoją namiętność do „przeciętnej dziewczyny". Ja dowodziłem, że nie uda mu się zrealizować zamiaru przed upływem czternastu dni. Następnego dnia po naszej rozmowie zauważyłem, że kierownik dłużej niż wykle asystował Marii przy pracy. Słyszałem, że głośno, ale łagodnie udzielał jej wskazówek i coś szeptał do ucha. Koleżanki po obu stronach wymieniały spojrzenia. Maria siedziała spokojnie, a wszystko to, co widziałem w jej oczach może pan sam określić, znając ją z mojego opisu. Codziennie po robocie kierownik odprowadzał Marię do domu. Czy tylko do domu, tego nie wiem. W każdym razie w sobotę Maria nie przyszła do pracy. Kierownik zjawił się dużo później niż zwykle i z daleka zrobił do mnie „oko". W poniedziałek nie zauważyłem najmniejszej zmiany w zachowaniu Marii. Litr spirytusu wypiliśmy we dwójkę na dwie raty z tym, że za każdym razem kierownik stawiał zakąski i piwo

Pan myśli, że to koniec? Nic podobnego. To dopiero początek. Poczułem coś w rodzaju wyrzutów sumienia i postanowiłem w jakiś sposób wynagrodzić Marii doznaną krzywdę. Ponieważ kierownik zajęty był z kolei kimś innym, miałem wolne pole do działania. Pewnego dnia podszedłem do Marii i powiedziałem:

— Chciałbym z panią pomówić o czymś bardzo ważnym. Czy pozwoli pani, abym ją odprowadził do domu?

Spojrzała na mnie z przestrachem, jakby nie rozumiejąc.

— Ależ proszę się nie obawiać. Może się źle wyraziłem. Pójdziemy dokąd pani zechce, byle można było spokojnie pomówić. Dobrze?

Zgodziła się.

W kawiarni zapach kawy zmieszany z dymem tytoniowym. Hałas wentylatora pozwolił nam na rozmowę bez świadków. Powiedziałem, że już od dłuższego czasu ją obserwuję i że jej skromność zwróciła moją uwagę. Ponadto, że podoba mi się jako kobieta, a ponieważ oboje jesteśmy wolni, czy nie zgodziłaby się, abym dał się jej lepiej poznać, bo życie samotne... i tak dalej, słowem wszystko to, co się mówi w podobnych wypadkach. Kilka razy nawet powtórzyłem, że jest ładna, a nawet dotknąłem jej włosów, tak, aby moja dłoń przez chwilę opierała się na jej szyi.

Maria nie przerwała mi ani razu. Słuchała z pochyloną głową, potrącając palcem kryształki cukru na szkle stolika. Kiedy poprosiłem ją o odpowiedź, powiedziała z wyrzutem:

— Nie, mnie nie wolno interesować się nikim. Mnie już nie wolno. Oczywiście, zrozumiałem co miała na myśli, ale spytałem z udaną przykrością.

— Dlaczego?

Nie dała odpowiedzi, ale gdyśmy wychodzili z kawiarni pozwoliła wziąć się pod ramię i przy pożegnaniu pocałować się w rękę, co zrobiłem przez chwilę nie odrywając ust.

Potem spotykaliśmy się częściej, a nawet raz odwiedziłem ją w jej pokoju. Następnego dnia opowiedziała mi o awanturze, jaką zrobili gospodarze, używając określeń nie wyjętych ze słownika. Obiecałem, że rozmówię się z gospodarzami i ponieważ jest samotna, wyjawię im swoje zamiary, które nazwałem „szlachetne, wzniosłe, poważne i uczciwe"

R. Sienkiewicz

Za dwa tygodnie Maria wyznała mi z płaczem swój — jak to określiła — „grzech". Ja odpowiedziałem, że to nie ma znaczenia, że tak jak każda kobieta miała prawo kochać, że jeżeli ten, któremu zawierzyła oddając całą siebie z pełną ufnością okazał się podłym łajdakiem, to trudno żeby ona przez całe życie musiała za to cierpieć.

No i co pan powie? Po miesiącu byłem w Marii zakochany. Naprawdę. Wydawało mi się nawet, że wyładniała. Czułem szczerze, że moglibyśmy stworzyć dobrą parę i że przez to oboje stalibyśmy się pewniejsi, mniej zastraszeni stosunkami, jakie panowały w naszej wytwórni. Maria uwierzyła mi i wyjawiła wzajemność. Byłem naprawdę szczęśliwy. Ona także. Albo raczej ona przede wszystkim. Oczywiście liczyłem się ze zmianą miejsca pracy, Maria także, ale ta perspektywa jakoś nas nie przerażała, choć oboje mielibyśmy poważne trudności w tej dziedzinie. Postanowiłem następnego dnia przedstawić się gospodarzom mojej narzeczonej, jako kandydat na męża. Powiedziałem, że przyjdę o szóstej. Chociaż był styczeń, a kwiaty jak pan wie są zimą bardzo drogie, kupiłem pięć czerwonych goździków i jeden biały, kazałem to ładnie ubrać gałązkami aszparagusa (za co sobie oczywiście doliczono, bo najlepiej zarabia się na zakochanych mężczyznach) i poszedłem. Czułem się naprawdę szczęśliwy. Mimo niepokoju, który każdy przeżywa w takim momencie, wierzyłem, że małżeństwo nasze ...no, po prostu wszystko co się odczuwa w podobnych sytuacjach. Pan zna to uczucie, bo jest pan żonaty i szczęśliwie, jak tu już powiedziałem.

Punktualnie o szóstej zadzwoniłem dwa razy. Słyszałem przez drzwi głos Marii. Rozmawiała z kimś przez telefon. Poczekałem chwilę i znowu nacisnąłem dzwonek, tym razem mocniej i dłużej. Maria nie przerwała rozmowy. Zadzwoniłem więc po raz trzeci, ale skutek był podobny. Nikt mi nie otworzył. Odszedłem, nie rozumiejąc co się stało.

Następnego dnia Maria nie popatrzyła w moją stronę, chociaż pracowaliśmy przy jednym stole. Kiedy chciałem podejść, zatrzymał mnie stanowczy ruch jej ręki. I tak się skończyła nasza miłość.

W jaki sposób kierownik produkcji dowiedział się o naszych zamiarach i o terminie decydującego spotkania, nigdy się chyba nie dowiem. Obecnie człowiek ten znajduje się w zakładzie dla nieuleczalnych deliryków, a Maria gdzieś wyjechała. Zresztą nie mam ochoty jej szukać. To wszystko. Czy może mnie pan poczęstować swoim papierosem?

IGNACY KRAŃCKI

FILATELISTYKA

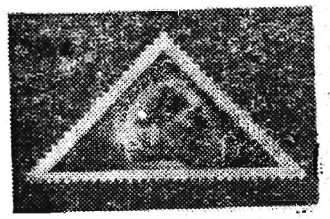

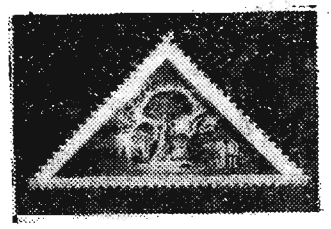

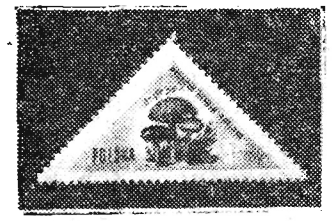

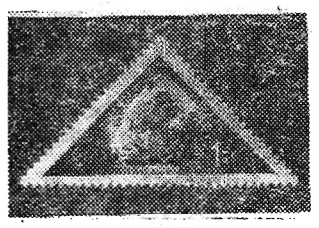

W uzupełnieniu poprzedniego kącika podajemy dalsze wartości z serii „Grzyby polskie".

1,00 zł — KURKA
2,50 zł — PIECZARKA
3,40 zł — MUCHOMOR CZERWONY
5,60 zł — KOZLARZ

Najrzadszym znaczkiem z tej serii będzie znaczek ostatni o nominale 5,60 zł ponieważ nakład jego wynosi tylko 400 tysięcy sztuk. J. K.

Mieszanka regionalna

JAZDA NA WILKU

NA KĄJCU wsi Jezowego pod lasem była daw nij taka stara chałupna. Siedziały tam taki stary dziadek ze swojom babkom. Po nocach ni mogły spać i syćko dobze słyszły: cy kot pod progam zamiaucał, cy mysa zachrobotała dzie pod beckom, albo krowa rogamy buchła se w ściane stajni, albo gąsi zaksecały psez sen w chlewku, bo prosięcia juz na staroś nie chowały.

Jednygo razu do chlywka pod psycieś podkopał sie wilk — łakąmy na ludzkie gąsi. Jak się zakrad, jak nie wtowazył do środka — gesi w chlywku narobiły uokropnygo gagoiu. Babka w strachu uobudziła swygo dziadka i mówi mu:

— Jidźno stary, zwlyc sie z łóżka, zoboc, cego gasi w schlywku sksecą.

— Sksecą, bo godać nie uumie — uodmamrotał babce dziadek. — Pewnie na scura pomstuje, co jym do koryta wlaz.

— Na scura by tak sie darły?! Mijze chłopie, w głowie rozum, pomyślenie i nie lyj sie, jeno jak ci kaze wstaj i zajzyj, co sie tam dzieje.

Stary rozcochrany wylaz spod piezyny i uudał się dzie mu baba iś po nocy kazała. Miał na sobie zgzebne portki i długą, lnianą kosulę, wypusconą na wirzk portek, z rozporkam ponizy kroca. Uotwira dzwieki uod chlywka, zagloda do schowka gasi, a tam miedzy niemy wilk. Uoloboga, jeno sie mu ślypie śwycą!

Chłop zatkał sobom uod chlywka wylot, wilk ni miał jinsygo wyjścio. (Psez jame sie pod psycieśią uucic bą). A pod krocem, pomiedzy dziadka wolny rozporek. Niewiela myślący wpad w te dziure łbem i psedniemy łapamy i psewlyk sie do połowy swygo cielska pod dziadkowe siedzenie. A ze był wielgus nielada, ze zdaem nie było łatwo, tym bardzi ze dziadek siedział juz ksepko na jigo gzbiecie i uucapił sie uogona.

To smok poderwał się z dziadkiem i niós go do lasa w Kiepnie jak dobry kucyk zamirza. Na uukos, wiopsez zagony — rwały z

wiatrem, jaz wkoło ziemia bryzgała. Ji chto wi, co by z niem było, niby z dziadkiem, gdyby w tąm lesie o gałoś dziadka wilk w biegu nie uotar i nie zdar go jak z paździora znad uogona!

Skąjcyła sie jazda dziadka na wilku. Spąd na mech i wilk pocik dały w las, i nie prędzyj sie uobezał juz za siebie, jaz w jakiś baduni zniknoł. Dziadek, ydy znów wyprostował nogi, to klął na wilka siarcyście, kiedy sargął sie z powrotem z lasu do swy chaupy.

A wilk po tęm psemienieniu w konia? Uutracił na gasi chęci i do miesiącka juz nie wył, tylko ponoć jak kąj rzoł...

Tak stazy ludzie gadają.

(Opowiadanie pochodzi od Jana Wyki z Jeżowego, pow Nisko).

oprac. Władysław Długosz

LESCYNA

Dzwoni dyscyk dzwoni po leśny lescynie,
Wydzwonio piosnecki ło wiejski dziewcynie.

Ło wiejski dziewcynie co tutaj przychodzi,
Co sie z kochaneckiem co wiecora schodzi.

Schodzi sie oj schodzi z chłopokiem wioscanyn.,
Serduskiem i dusom, łod downa kochanym.

Dzwoni dyscyk, dzwoni po leśny lescynie,
Roznosi piosnecki ło luby dziewcynie.

Dziewce zrywo listki całuje i rzuco,
To sie pieknie śmieje — to sie znów zasmuco.

Kiedy kochanecek idzie do dziewcyny,
Słucho piosynecek sumiącej lescyny.

Co rośnie hen w lesie, kaj sie strumyk plecie,
Kaj pieknie ktoś grywo piosnecki na flecie.

EDWARD ZOLOWSKI — Skrzyszów
(pow. ropczycki)

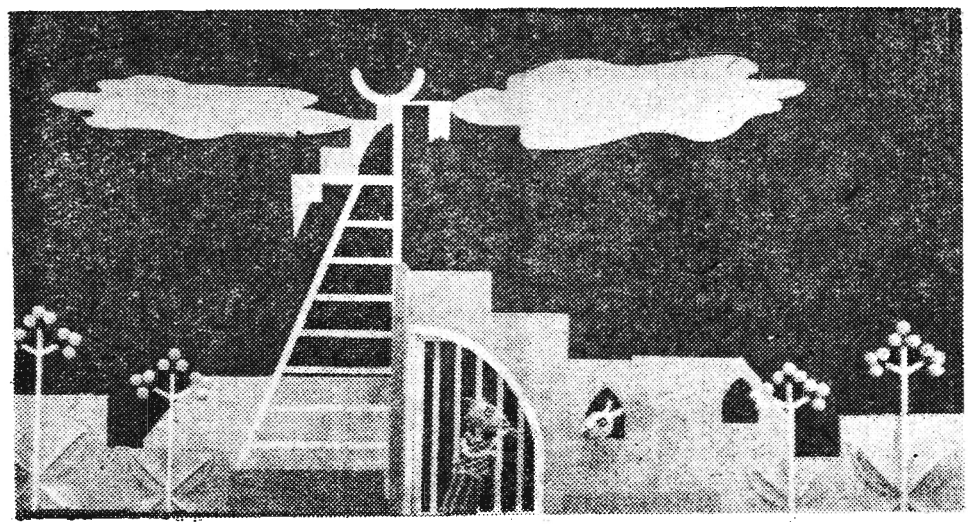

WOJEWÓDZKI TEATR LALKI i AKTORA „KACPEREK" wystawi w dniu 21 czerwca br. w Rzeszowie wesołą bajkę M. Siedmiograjowej pt. „Czarodziejska fujarka". Na zdjęciu: jedna ze scen nowej sztuki.

KRONIKA KULTURALNA

(Dokończenie ze str. 3)

Zespół teatralny im. Michała Bałuckiego działający przy PDK w Jarosławiu wystąpił z kolejnym przedstawieniem komedii swego patrona — pt. „Ciężkie czasy". Reżyseria — Zdzisław Trentowski, scenografia — Feliks Wawrzyniowicz.

• • •

Dużym powodzeniem cieszy się otwarty w Domu Kultury WSK Klub Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. W estetycznie urządzonym lokalu znajduje się wiele pism krajowych i zagranicznych. Duże zainteresowanie wzbudza również telewizor, który dobrze odbiera obraz programu telewizji lwowskiej ale... nie odbiera fonii (dźwięku). Niewątpliwie fachowcy potrafią temu zaradzić...

• • •

RZESZÓW, 18 bm. odbył się finał konkursu o tytuł „najlepszego w nauce" na szczeblu zakładowym jaki ogłoszony został wśród uczniów szkoły podstawowej nr 10 przez Radę Zakładową i Dom Kultury WSK w Rzeszowie. W konkursie uczestniczyło około 150 uczniów i uczennic. Do finału zakwalifikowało się czterdzieści uczestników. Zwycięzcy otrzymali przyjemne upominki, a trzech najlepszych zakwalifikowało się do finału okręgowego.

• • •

Z okazji zakończenia konkursu rysunkowego dla dzieci w Domu Kultury WSK w Rzeszowie otwarto wystawę nagrodzonych i wyróżnionych prac. W konkursie udział brało ponad 200 dzieci. Na wystawie znalazło się 40 najlepszych rysunków. Zwycięzcami konkursu w poszczególnych klasach zostali: A. Derwisz, W. Łebki, K. Kmiotek, M. Kowalczyk, J. Dobosz, Z. Kowalczyk, W. Darasz.

Film o chłopcu z domu poprawczego szukającym miejsca na ziemi

Życie młodzieży współczesnej z jej problemami i konfliktami staje się ostatnio ulubionym tematem nowych filmów polskich. Należą do nich m. in. „Kolorowe pończochy" Janusza Nasfetera, „Lunatycy" Bohdana Poręby, filmy studenckie „Do widzenia, do jutra" Janusza Morgenszterna i „Niewinni czarodzieje" Andrzeja Wajdy.

A oto jeszcze jeden film o podobnej tematyce pt. „Miejsce na ziemi", którego scenariusz został skierowany do produkcji w zespole „Rytm". Film realizuje reżyser Stanisław Różewicz, twórca „Wolnego miasta". Autorami scenariusza są Tadeusz Różewicz i Kornel Filipowicz.

Bohaterem filmu jest 17-letni Andrzej z jednego z miast na Wybrzeżu, chłopiec „trudny", grawitujący w kierunku tzw. złotej młodzieży. Popełnia on przestępstwo i trafia do domu poprawczego, skąd ucieka, szukając miejsca na ziemi, gdzie można byłoby rozpocząć nowe życie. Taka jest treść nowego filmu Stanisława Różewicza. Rozpoczęte już próbne zdjęcia nie wyłoniły jeszcze przyszłego wykonawcy głównej roli.

Zdjęcia plenerowe kręcone będą od lipca w Łebie oraz w Studzieńcu k/Skierniewic, a zdjęcia atelierowe we wrześniu w Łodzi.

ANEGDOTY

Obladowany drzewem drwal potrącił lekarza. Ten rozgniewany, podniósł rękę, ale drwal przyklęknął, prosząc o przebaczenie.

— Niech pan mnie kopnie — błagał.

Kiedy odbyło się to zgodnie z życzeniem drwala, zdziwieni świadkowie pytali go o powód żądania takiej właśnie kary.

— Nie boję się jego nóg — tłumaczył drwal — ale nie wiem, czy bym żył długo, gdybym się dostał w jego ręce.

• • •

Gdy gospodarz nalał gościowi pół czarki wina, ten zapytał go o piłę.

— Na co ci piła? — zdziwił się gospodarz.

— Żeby obciąć górną połowę czary, bo jest niepotrzebna.

• • •

Pewnemu pijakowi śniło się, że trzyma w ręku dzban nie ogrzanego wina. Już miał kazać je ogrzać, kiedy się zbudził.

— Trzeba je było wypić na zimno — pomyślał z żalem.

(Wybrał: j. k.)

NIE TRUDNO ZGADNĄĆ

LOGOGRYF Z PALINDROMÓW

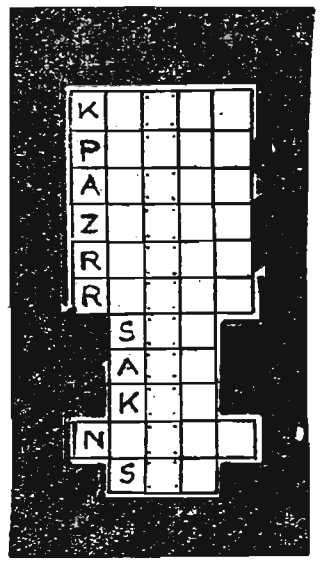

Palindromy to wyrazy (lub zdania), które czytane wprost i wspak mają takie samo brzmienie.

Takich właśnie 11 wyrazów, których początkowe (a zatem i końcowe) litery są podane należy odgadnąć z tym, że środkowe ich litery — czytane pionowo — winny dać trójwyrazowe rozwiązanie. Dla ułatwienia podaje się, że czwarty wyraz jest przysłówkiem, ósmy żeńskim imieniem zdrobniałym, a dziesiąty — męskim imieniem semickim.

SZARADKA

Gdy kto zawini, zbiera
PIERWSZE — TRZECIE,
Krewna wielbłąda — to
CZWARTA — DRUGA,
A DRUGIE — TRZECIE strzyły dzieci,
W nocy, szczególnie, gdy szła szaruga.
CAŁA — to „siłwa", co dla prywaty
Nacisk wywiera na dyplomatę.

HOMONIMY

..... piszą nam opowiadania,
.... — roślin wiosenne ubrania.

(W pierwszym wierszu wpisać wyraz dziesięcioliterowy, w drugim dwa wyrazy: czterolitorowe i sześcioliterowe).

Za rozwiązanie przynajmniej jednej z tych zagadek przesłane do 14 dni pod adresem: Oddział Nowin Rzeszowskich w Przemyślu, ul. Waryńskiego 15. „Rozrywki umysłowe" — przeznaczone są do rozlosowania trzy nagrody (I i III bony książkowe — II — książka).

ROZWIĄZANIA I NAGRODY Z NR 19 (462)

PANTROPA: „Nasze radości nie powinny powstawać z cudzego cierpienia" (jesień, nicość, wiedza, pierze, goniec, nucony, drzewa, papista).

Nagrody wylosowali: I Ewa Borys — Radomyśl, II. Irena Kozba — Łańcut, III. Julian Stańko — Nisko.

AFORYZMY

Kobieta może rozdzielić dwóch przyjaciół, ale dwie kobiety może rozdzielić byle łaszek.

Niejeden kociak chciałoby, aby przez cały rok był marzec.

W małym miasteczku łatwo być wielkim człowiekiem.

Jaka dziwna jest nasza arytmetyka miłości; kiedy dwoje się kocha, trzeci jest piątym kołem u wozu.

Nie warto do gaszenia pożaru używać zapalonych strażaków.

Ludzie najskwapliwiej podają sobie puste ręce

Nie zawsze dlatego, że się kąsa, jest się czymś więcej niż pluskwą.

Nawet czujność czasami zasypia.

Aspiracje potrafią sięgnąć wyżej niż solo na flecie.

Trudno jest zostać poetą, ale jeszcze trudniej z tego wyżyć.

Dla niektórych ludzi oknem na świat jest dziurka od klucza.

Przysługę nam wyrządzono i parasol zapomina się najczęściej.

Większość ludzi potyka się o zwyczajne kamienie, a nie o góry.

Wybrał: J. K.

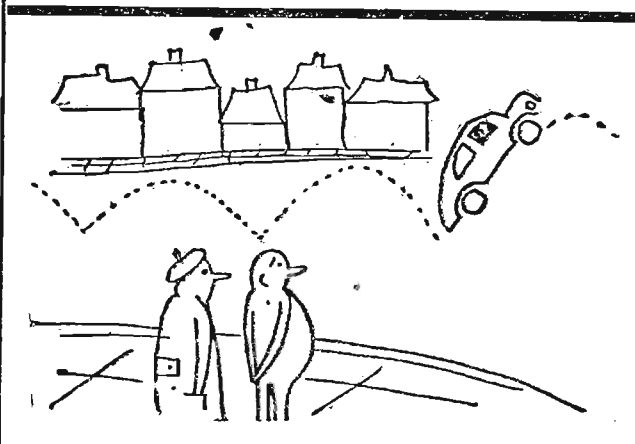

— Pijany?
— Nie, jąkała!

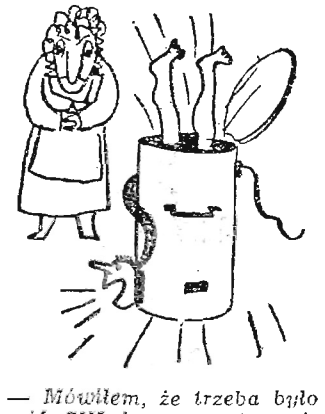

— Mówiłem, że trzeba było kupić SHL-kę, ta strasznie wciąga!

Chuligani.

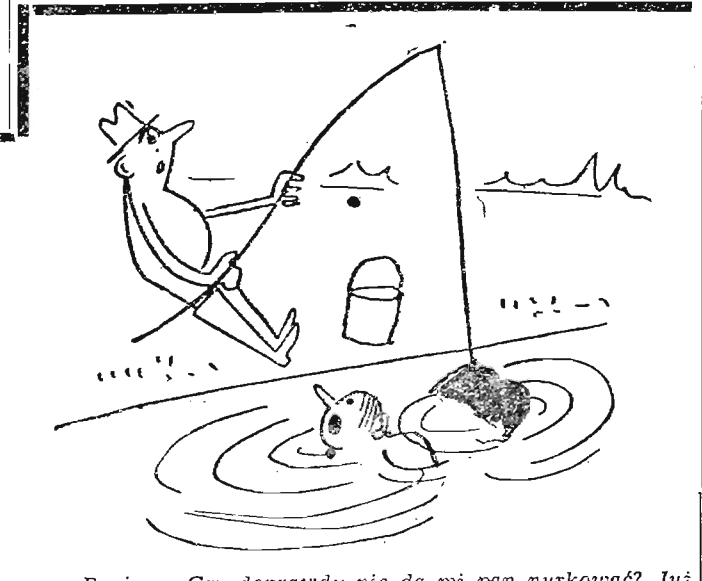

— Panie — Czy doprawdy nie da mi pan nurkować? Już mnie pan 3 raz wyciąga!

Rys. J. Sienkiewicz